

MARIAN TYROWICZ

## WROCLAWSKIE KONFERENCJE W SPRAWIE RZĄDU NARODOWEGO W R. 1848

Fakt odbycia się zjazdu polityków polskich w stolicy Dolnego Śląska i to poświęconego utworzeniu rządu polskiego w r. 1848 — jest bardzo mało znany. Nawet historycy najnowsi, dotykający dziejów zaboru pruskiego w okresie międzypowstaniowym 1831—1863, przechodzili nad tym tematem do porządku dziennego, względnie pomijali go zupełnym milczeniem<sup>1)</sup>. Mimo nadal — a specjalnie obecnie — utrudnionego dostępu do źródeł archiwalnych, które w związku z polskimi działaniami w Wrocławiu wyprodukować musiała administracja pruska (regencja, policja, sądownictwo w Wrocławiu) i austriacka oraz rosyjska (raporty dyplom., akta śledcze), jak również polskie czynniki polityczne, organizujące imprezę zjazdową, i ówcześni pamiętnikarze — udało się podpisanemu, głównie na podstawie rękopisów Biblioteki XX. Czartoryskich w Krakowie, współczesnej publicystyki i prasy, ogłoszonych wspomnień i literatury — opracować ten temat<sup>2)</sup>. Niedługi, ale ciekawy epizod naszych dziejów politycznych w XIX w. świadczy, jak żywe i ważne ognisko stanowią ówczesny Wrocław dla sprawy polskiej.

### WROCLAW W R. 1848

Wiosna Ludów oblała się o mury Wrocławia echem bardzo donośnym i nie szybko przebrzmiałym. Zaburzenia, jakie pociągnął tu za sobą lutowy wybuch w Paryżu, wyprzedziły o dwa tygodnie Berlin. Były to rozruchy uliczne z 6 marca, które napełniły sporo strachu burmistrzowi Pinderowi, manifestującemu na zewnątrz gorący liberalizm a uprawiającemu niewzruszoną lojalność wobec tronu. Tymczasem mieszczaństwo wrocławskie popadło w konflikt z Fryderykiem Wilhelmem IV już od momentu hołdowniczej ceremonii berlińskiej (1841), kiedy petycja tutejszego magistratu i wrocławskich deputowanych w Sejmie Prowincjonalnym, domagająca się zaprowadzenia ogólnych Stanów Krajowych w Prusach — została przez monarchę odrzucona.

Wzburzenie kół postępowych było tak silne, że Wrocław już wtedy zdobył sobie opinię najbardziej liberalnego miasta w Związku Niemieckim. Opozycję kół liberalnych, rekrutujących się głównie spośród kupiectwa i fabrykantów — podsycała nieudolność dyplomacji pruskiej, która pozwalając na aneksję Krakowa (1846) przez Austrię — nie zabezpieczyła odpowiednio interesów handlowych Śląska<sup>3</sup>). Liberali, stanowiąc jedyne większe stronnictwo Śląska aż do Wiosny Ludów — koncentrowali się głównie właśnie w Wrocławiu; tu również objawiały się wolnościowe tendencje wśród młodzieży akademickiej (tutejszy burszenschaft powstał już w r. 1817), dzięki czemu Uniwersytet tak łatwo stał się terenem rewolucyjnej konspiracji polskiej. Zaplecze Wrocławia, podminowane buntem chłopów polskich przeciw uciskowi junkrów niemieckich a w pasie przysudeckim odbywające się kilkakrotnymi i rozpaczliwymi wystąpieniami robotników przeciw fabrykantom — również tu w Wrocławiu znalazło głośniejsze odbicie w wystąpieniach Fr. W. Wolffa, jednego z pierwszych organizatorów socjalizmu. Spłatywanie się nici ruchów rewolucyjnych Wielkopolski, Królestwa i Galicji w kilku mniejszych ośrodkach Śląska, przemysł zakazanej literatury z emigracji do kraju przez księgarnie wrocławskie a broni przez inne tutejsze firmy handlowe, wreszcie skupianie się tu aktywnych pod względem politycznym żywiołów polskich, zarówno szlacheckich, jak postępowych — uczyniły z stolicy Dolnego Śląska — nerwowo pulsujące skupisko, mogące odegrać poważną rolę w razie wybuchu powstania w Polsce.

Wypadki marcowe i kwietniowe, szczególnie od momentu wyjazdu deputacji Niemców wrocławskich do Berlina (21 marca), przyspieszyły formowanie się z monopolistycznej dotąd partii liberalnej kilku najważniejszych frakcji politycznych. Podniosło to atmosferę wrzenia. Najruchliwszy odłam demokratów śląskich i uzupełniający go klub demokratów konstytucyjnych — stanęły w otwartej opozycji do związku centrowców, który skupił liberalów przedmarcowych; ważny udział w kampanii wyborczej odegrał Związek ojczyzniany<sup>4</sup>). Drugim bodźcem dla demonstracji ulicznych były berlińskie walki na barykadach i pierwsze ofiary reakcji. Wrocław rozbrzmiał szczególnie burzliwymi zajęciami w dniach od 18—20 marca; mówcy uliczni występowali z przemówieniami, które — według prasy — nie ustępowały w niczym mowom z pierwszej rewolucji francuskiej, „...a grozę i zapalczliwość wzniecały“ napływające nowiny ze stolicy. Z 16 na 17 kwietnia stał się Wrocław ponownie widownią rozruchów,

w których musiano użyć wojska i broni palnej; w rezultacie skończyło się na rabunkach i strzelaninie. Rozruch przypisywano żywiołom reakcyjnym, polskim bądź też rosyjskim agentom rządowym<sup>5</sup>). Niewątpliwie jednak miał on podłoże lokalne, społeczne i ekonomiczne.

#### WROCLAW W PLANACH POLITYKÓW POLSKICH

Wrocław był przepełniony w kwietniu i maju napływowym elementem polskim. Stanowili go w pierwszej linii wychodźcy polityczni z Francji, którzy napływali tu kilkakrotnymi falami, chcąc dotrzeć do ojczyzny (wśród nich przeważali demokraci); niebawem powiększyli ich cyfrę emigranci wyrzuceni z powrotem z Krakowa; inną grupę, bardzo liczną, stanowiła szlachta, zbiegła z Kongresówki, Galicji, mniej z Wielkopolski, w obawie przed zaburzeniami w rodzaju rzezi Szeli (zamożniejsze rodziny posiadały tu własne domy); trzecią grupę — ukrytą i mniej liczną — tworzyli faktyczni agenci rewolucyjni, posiadający szereg poufnych zadań (ilość ich zwiększy się z chwilą wybuchu powstania węgierskiego i przygotowywania rewolty drezdeńskiej). Odrębną i niezwiązaną z rewolucyjną działalnością grupą byli kupcy, przemysłowcy, finansisci z różnych stron Polski, których nawet aneksja Krakowa nie mogła odsunąć od rynku wrocławskiego. Tylko nieliczni spośród nich dali się wciągnąć w przygotowania do kongresu i udziału w nim. Jedną z najruchliwszych wśród nich postacią był Teodor Mańkowski, przedstawiciel wielkiej, założonej przez siebie firmy handlowej w Londynie, której głównym celem był import produktów rolnych z tzw. Ziem Zabrzanych do Anglii i na odwrót eksport towarów angielskich. Mańkowski zaangażował podobno poważne sumy na cele polityczne, związane z kongresem wrocławskim, stał bardzo blisko Hotelu Lambert i uczestniczył nieoficjalnie w obradach.

Obecność Polaków potęgowała niewątpliwie newralgiczność terenu, którą i bez tego zaostrzyły ciężkie przejścia głodowe i epidemiczne Śląska, datujące się sprzed r. 1846. O ile jednak organizatorowie zjazdu wybrali właśnie to miasto na narady — to działały tu czynniki inne. Pozornie uzasadniano to dogodnym położeniem komunikacyjnym w stosunku do Poznania, Krakowa i Kongresówki. W istocie zaś wybór ten, biorący również pod uwagę siedzibę przyszłego rządu polskiego, wynikał z horoskopów wojny z Rosją. Już w planach strategicznych Mierosławskiego, przygotowanych na r. 1846, Śląskowi przypadała rola nie tylko bazy rekrutacyjnej i dywersyjnej w stosunku do sił pru-

skich, ale i terenu wypadowego w kierunku na Częstochowę<sup>6)</sup>. Zmieniają się te kalkulacje z wyłonieniem się kwietniowych zapowiedzi wojennych przeciw caratowi. Nastroje wojenne z chwilą objęcia teki min. spr. zagr. przez bar. Arnima i lansowania planów restauracji państwa polskiego w porozumieniu z mocarstwami zachodnimi<sup>7)</sup> — uczyniły Wrocław w umysłach polityków polskich jeszcze silniej punktem wypadowym na wschód. Co więcej, zwołanie kongresu i zawiązanie na nim rządu musiałyby — przy trwaniu pomyślnych dla wojny nastawień politycznych — być uznane za prowokację ze strony Prus i stać się może nawet casus belli.

Poza momentem dyplomatycznym rachuby te kryły w sobie jeszcze moment komunikacyjno-wojenny. Właśnie Wrocław, jako rozbudowane emporium handlowe, nadawał się znakomicie do przemytu broni i jej magazynowania, nawet do produkowania karabinów. Na tym tle nawiązały się rychło związki między politykami polskimi a działaczami niemieckimi Śląska; demokraci szukali sojuszników wśród radykałów, szczególnie spod znaku „Deutsche Vaterlands-Vereine“ a pośrednikami w tych związkach byli często cudzoziemcy, jak Bakunin, Ferenc Pulszky, węgierski agent powstańczy, lub bar. Beckowa; zachowawcy zabiegali o poparcie wśród bardziej umiarkowanych delegatów do Zgromadzenia Frankfurckiego. Jak zawodne były rachuby polityków drugiego typu, okazały niedługo wypadki.

#### NARODZINY PLANU ZJAZDOWEGO

Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że zjazd wrocławski narodził się z konfliktu dwu zasadniczych koncepcji co do wyzyskania rewolucji europejskiej dla zdobycia niepodległości Polski. Jedna z nich, mająca swe źródło w ideologii postępowej, demokratycznej, stała na gruncie rewolucji społecznej, w której masa ludowa odegra pierwszorzędne znaczenie; reprezentowała ten punkt widzenia Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i przeważna część demokracji krajowej. Druga brała swój początek w programie Hotelu Lambert i aczkolwiek liczyła się z koniecznością częściowych koncesyj natury społecznej (oczynszowanie w miejsce pańszczyzny), to jednak broniła się przed zasadniczym przewrotem ustrojowym, a horoskopy niepodległościowe opierała na współdziałaniu mocarstw. Na wojnę z Mikołajem I liczył zarówno jeden, jak i drugi obóz, a stąd wyłaniała się nieodzowność stworzenia międzydzielnicowego rządu polskiego, który by wziął na swe barki całość polityki krajowej

i zagranicznej. Pierwszy etap praktycznej realizacji tego planu sprowadzał się do zagadnienia bądź to kartelu dzielnicowych komitetów narodowych, które powołała do życia marcowa i kwietniowa faza Wiosny Ludów (stanowisko lewicy), bądź też organu nowego, ponad tymi komitetami, który by ustrzegł kraj przed rewolucją socjalną (stanowisko prawicy).

Kto był właściwym ojcem koncepcji zjazdu wrocławskiego — trudno orzec z całkowitą pewnością. Źródła bowiem, stojące do dyspozycji, wskazują na równoczesne niemal wyłonienie się tej myśli u przedstawicieli krakowskiej konserwy A. Z. Helcla i M. Potockiego, u demokratów wielkopolskich z Karolem Libeltem na czele, w Hotelu Lambert i to zarówno w Paryżu w głowie Stanisława Barzykowskiego, zastępującego podówczas ks. Adama Czartoryskiego, bawiącego w Berlinie, jak i u samego szefa placówki na Wyspie św. Ludwika. Indywidualną inicjatywę reprezentował gen. H. Dembiński, którego niesłusznie uważa się w literaturze za wykonawcę planów kongresowych Czartoryskiego i gen. Ign. Prądzyńskiego, który przesłał w tej sprawie wyczerpujący elaborat z Krakowa do Komitetu Poznańskiego już 30 marca. Porównanie stosunku wyżej wymienionych polityków do koncepcji zjazdu — wykazuje, że jednak pierwszeństwo pod względem praktycznych zabiegów w organizowaniu kongresu przyznać należy obozowi konserwatywnemu w kraju.

Grupa ta wykazała najwyższą ruchliwość u samych początków akcji i ona — acz wbrew swej woli — przyspieszyła u przeciwników energiczniejsze działanie. Autorami najbardziej znanych projektów w tym obozie byli: wspomniany już Helcel, hr. Aleksander Wielopolski z Chrobrza w Królestwie i publicysta krakowski Hilary Meciszewski.

#### PRAWICOWE KONCEPCJE RZĄDU NARODOWEGO W WROCŁAWIU

Pomysł Helcla zredagowany w dwu wariantach nosił początkowo tytuł „Projektu konfederacji polskiej“<sup>8)</sup>. Odznaczał się wykładem zwartym i lapidarnym, dzielił się na trzy części: „Cel“, „Zasady“ i „Czynności i organizacja zjednoczenia“. Główne myśli Helcla zamknąć się dadzą w następujących punktach: Celem konfederacji winno być „zjednoczenie wszystkich wysiłków i sił narodowych w kierunku niepodległości, ale przy zachowaniu postępowania legalnego, wyzyskania gwarancji konstytucyjnych w zaborze austriackim i pruskim oraz sympatii społeczeństwa niemieckiego i krajów słowiańskich“. W ujęciu tym wybijało się na plan pierwszy wykluczenie drogi rewolucyjnej (skoro mowa

była o postępowaniu legalnym) i oparcie się polityki polskiej o uznanie panowania Prus i Austrii na ziemiach Rzplitej (skoro jako punkt wyjścia proponował autor wyzyskanie gwarancji konstytucyjnych). Rachuby na liberalny ruch w Niemczech i krajach słowiańskich stawiał Helcel przezornie na trzecim miejscu; nie oznaczało to jednakże, by nie liczył on na zbrojną interwencję mocarstw, które przeszły rewolucję skierowaną przeciw Rosji. Przeciwnie — pewność co do tej interwencji zarysowywała się w projekcie jego tak silnie, iż uważał ją za coś niezależnego od aktywności samych Polaków. Mówił dosłownie: „prowincje pod rządem rosyjskim będące oczekiwać mają spokojnie wojny z mocarstwami, występującymi zbrojnie za sprawą polskiej niepodległości. Stąd też i Polacy tak Galicji, jak i W. Ks. Poznańskiego od wszelkiej napaści w granice zaboru rosyjskiego wstrzymają się na teraz...”. W tej naiwnej wierze w interwencję mocarstw, tyle razy powtarzającej się w naszych dziejach XIX w., tkwił jednak zarodek realizmu politycznego: nie pomoże aktywizm Polaków, jeśli nie ruszą się mocarstwa Zachodu.

Kierunek krucjaty był oczywiście jasny, aczkolwiek projekt Helcela napomykał o nim raczej powściągliwie; w całym, dość szczegółowym projekcie — jest tylko w jednym miejscu mowa o „napaści w granice zaboru rosyjskiego“, ale to wystarczy. Natomiast bez obsłonek wyłoniła się w tym elaboracie idiosynkrazja do „teorii socjalnych bądź programatów — cytując wyrażenie autora — w emigracji polskiej przez jakiegokolwiek stronnictwo przyjętych“; szczególnie atakował Helcel zakusy na „uzurpacyjne narzucanie narodowi“ którejkolwiek z tych teorii, domagał się wyrugowania z postępowania politycznego „wszelkiego ubocznego działania lub agitowania przeciw patriotom“, żądał „uległości i poddania się władzy należycie skoncentrowanej“, potępiał wszelką klasowość i dzielnicowość, którą nazywał „duchem prowincjonalnej supremacji“. Jeśli chodziło o udział w kongresie mającym powołać do życia rząd narodowy — to odmawiał wychodztwu jak najkategoryczniej prawa do tego udziału. Twierdził on: „Emigracja zbyt świeżymi i zbyt długimi jątrzoną była w swych różnych stronnictwach waśniami, aby przypuścić można, iż już w chwili obecnej na naradzie takowej zdołaliby emigranci różnych stronnictw rządzić i działać szczerze w duchu braterstwa. Zbyt też długo była oddalona od kraju, by rodzimy ruch narodowy w każdym jego tętnieniu już dziś tak należycie był pojmovanym przez nią, jak jest pojmovany przez rodaków, ciągle na miejscu ducha i usposobienie narodu śledzących. Po-

wody tego mylnego pojmowania rzeczy krajowych dała tak dynastyczna partia emigracji, jako też partia tych, którzy byli motorami powstania 1864 r.“ W tym zdaniu ostatnim zawierała się niewątpliwa obawa przed niepożądanymi następstwami udziału w kongresie niecałej oczywiście emigracji łącznie z Hotelem Lambert i zbliżonymi doń orientacjami, ale radykalnego skrzydła demokracji. Dowiodły tego zarówno kroki, podjęte przez niego i Maurycego Potockiego, jak i przebieg samych konferencji wrocławskich. Lęk przed wzniesieniem ruchu socjalnego w rodzaju rabacji galicyjskiej i dyktatury Tyssowskiego, głoszącej nie tylko bezindemnizacyjne uwłaszczenie, ale i znoszącej od jednego zamachu wszelkie różnice stanowe, względnie w rodzaju Związku Plebejuszy potężnie rozkrzewionego w Wielkopolsce, na Pomorzu i na Śląsku — był dla obozu konserwatywnego w kraju dzwonem alarmowym przed niebezpieczeństwem przewrotu socjalnego.

Ta sama niby antyemigracyjna, a w istocie antydemokratyczna argumentacja powtarzała się i w drugim projekcie Helcla, który powstał już po wyjeździe do Wrocławia. I tu pokrył on milczeniem Królestwo Polskie i Ziemię Zabrane jako prowincje mające uczestniczyć w konferencjach; natomiast wyraźnie wymieniał Wrocław jako „siedlisko stałe i główne“ przyszłego rządu polskiego. Zasadniczo projekt drugi nie różnił się silnie od pierwszego, zawierał tylko obszerniejsze rozwinięcie argumentów przeciw udziałowi emigracji. Można by je — dla krótkości — zdefiniować jako argumenty rozbicia programowo-ideowego i rozbieżności z polityką kraju.

Projekty Helcla zatrzymały dłużej naszą uwagę nie tyle jako wyraz jego osobistego stosunku do sprawy rządu narodowego i mających go powołać konferencji wrocławskich, ale głównie z tego względu, że zawarły się w nich implicite poglądy całej grupy polityków zachowawczych krajowych. Dlatego też dokładniej nie będziemy omawiali planów zjazdowych Wielopolskiego i Meciszewskiego. Dodać tylko należy, że Wielopolski kładł akcent specjalny na zabezpieczenie kraju przed recydywą rabacji, która wywołała w Kongresówce reperkusje dość silne i przed którą ratunek upatrywał w pojednaniu włościan z ziemiaństwem<sup>9)</sup>. Meciszewski wprowadzał czynnik nowy, mianowicie pogląd, że sprawę polską może rozstrzygnąć li tylko „przyszły kongres europejski“ i to pokojowy — a więc, czego już nie dodaje, zwołany po stoczonej wojnie z Rosją. Według niego kongres ten musi znaleźć formułę, godzącą „na drodze zgodnej i dobrowolnej transakcji“ interesy „odradzającej się Europy“

z interesami mocarstw rozbiornych. Znowuż więc motyw widma katastrofy społecznej skłaniał raczej do kalkulacji na rozwiązanie dyplomatyczne, niż wewnętrzno-krajowe<sup>10</sup>).

Przejdźmy z kolei do innych koncepcji zjazdu i rządu. Gen. Dembiński, specjalista raczej w zagadnieniach wojskowych niż politycznych — ujmował kwestię prościej i bardziej uogólniająco, mniej objawiał oryginalności od Helcla. Moment to godny podkreślenia, jeśli się weźmie pod uwagę, że i starsi i nowsi historycy skłonni są widzieć w nim właśnie ojca duchowego i samodzielnego organizatora zjazdu wrocławskiego. Mówiąc jego własnymi słowami — zmierzał on do tego, by „z jednego grona działania były kierowane“ i „...żeby szczególnie do działań u obcych państw i narodów upoważnienia z jednego tylko wychodziły grona“. Dalej — podobnie jak Wielopolski — z naciskiem podkreślał, że władza ogólnopolska, mająca się wyłonić dzięki międzydzielnicowym naradom — nie może żadną miarą ograniczyć prawa dwu zaborów: austriackiego i pruskiego do partykularnego uregulowania wewnętrznych ich spraw u rządów centralnych, tj. w Wiedniu i Berlinie. Ciekawym i oryginalnym wkładem Dembińskiego do akcji zjazdowej był plan podziału programu obrad na ściśle poufne, przeprowadzane w wybranym gronie, i plenarne, przy czym kompetencja tego podziału przyznana być miała komisji 6-osobowej, której uchwały miały być ostateczne. W pamiętnikach swych pozostawił nawet szkic tematyki tych poufnych posiedzeń, które warto przytoczyć: 1) zrównanie prawne wieśniaków z szlachtą, 2) zniesienie pańszczyzny i powinności dworskich, 3) ogłoszenie własności gruntów i zabudowań mieszkalno-gospodarczych, 4) zniesienie na zawsze rekrutacji, 5) obmyślenie środków pociągnięcia chłopów do dobrowolnego udziału w wojnie (oczywiście przeciw Rosji, szczególnie znowu przemilczany przez autora), a w razie „uporu wsi“ sankcji karnych<sup>11</sup>).

Jak widać z powyższego — jeden z naczelnych wodzów powstania listopadowego, pamiętający jego klęskę — zdawał sobie znakomicie sprawę z tego, że walkę o niepodległość musi wyprzedzić przebudowa ustroju społecznego i że zagadnienie to musi się wysunąć na czoło obrad zjazdowych. Jeszcze jeden dowód, że Dembiński nie działał jako ekspozytura frakcji szlacheckiej.

Koncepcja Adama Czartoryskiego odbiegała wyraźnie od poprzednich. Miała być ona kontynuacją myśli odnowienia polskiego sejmu rewolucyjnego z r. 1831, który zdetronizował Mikołaja. Tradycja sejmu utrzymywała się żywo na emigracji w niektórych kołach ostatnich posłów sejmu powstańczego. Czarto-



ryski nie był pewny powodzenia tego planu, miał on bowiem więcej przeciwników niż zwolenników na emigracji. Żądał więc od Dembińskiego zupełnej dyskrecji, twierdząc w jednym z listów, że „rzecz przedwcześnie rozgłoszona traci na swym skutku i przez niechętnych może być uszkodzoną...”. Myśl Czartoryskiego zresztą w stosunku do zabiegów zjazdowych — była już nieco spóźnioną a wcześniejsze próby zyskania księcia dla koncepcji kongresu, podjęte na własną rękę przez Dembińskiego — natrafiły u niego na dość zacięty opór. Szczegół ten również wyjaśnia mylność tezy o Dembińskim jako agencie Hotelu Lambert. Niezależnie od księcia Adama wysuwał postulat narad nad utworzeniem rządu Stanisław Barzykowski, urzędujący w Paryżu jako zastępca Czartoryskiego podczas bytności tegoż w Berlinie<sup>12)</sup>.

#### STANOWISKO DEMOKRACJI WIELKOPOLSKIEJ

W łańcuchu inicjatorów zjazdu nie dotknęliśmy dotychczas ogniwa bardzo ważnego i decydującego o dalszym losie tej imprezy, tj. obozu demokratycznego. Stosunek tego obozu do problemu zjazdu określały trzy okoliczności. Pierwsza z nich, mająca kapitalne wręcz znaczenie — to fakt istnienia tajnego rządu narodowego w Wielkopolsce, o którym najprawdopodobniej nie wiedział nikt z wyżej wymienionych organizatorów zjazdu. Okoliczność druga to usiłowane niedopuszczenie przedstawicieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego do udziału w kongresie. Trzecia wreszcie to poważny rozłam między krajem a emigracją w ogóle, jeśli chodzi o politykę zarówno ówczesnej lewicy jak i prawicy polskiej.

Tajny rząd powstańczy, zwany Rządem Tymczasowym Narodowym (nie Rzeczypospolitej Polskiej — jak proponował jego projektodawca Jędrzej Moraczewski powstał dnia 3 kwietnia, a więc w 13 dni po wyborze „Komitetu Narodowego“, czyli Centralnego w Poznaniu<sup>13)</sup>). Źródłem władzy tego rządu był właśnie ów komitet, sam działający na podstawie wyboru społeczeństwa poznańskiego, dokonanego w Bazarze na wieść o wybuchu rewolucji w Berlinie. W skład Komitetu Centralnego wchodziło 22 przedstawicieli różnych stanów i przekonań politycznych. Ciało to — wobec toczących się jak lawina wypadków — okazało się za ciężkie i nie odpowiadające całym swym składem wymogowi jednolitej postawy wobec rządu pruskiego. Wśród bliżej niewyjaśnionych okoliczności, dnia 3 kwietnia Komitet Centralny — na wniosek Moraczewskiego — wybrał z własnego składu pięcioosobowy rząd „pod zastrzeżeniem najściślejszej

tajemnicy". Członkami rządu zostali: dopiero co zwolniony z Moabitu Karol Libelt, twórca Związku Plebejuszy Walenty Stefański, postępowy ziemianin i liberala Gustaw Potworowski, jako ich zastępcy: ks. Aleksy Prusinowski i Józef Chosłowski. Akt odnośny, podpisany przez pięciu przedstawicieli Komitetu Centralnego: Józefa Essmana, Ryszarda Berwińskiego, Teofila Mateckiego, Cypriana Jarochońskiego i Michała Słomczewskiego — nie precyzował ani agend rządu ani obsady poszczególnych resortów, zalecał natomiast mianowanym członkom rządu udać się niezwłocznie do obozów organizującej się armii narodowej i tam „rozpocząć urzędowanie, jak tylko kroki wojenne przez wojsko pruskie lub ludność niemiecką rozpoczną się". Kompetencje tego rządu zostały określone ogólnie, ale w znaczeniu jak najszerszym, akt nominacyjny bowiem mówił o przelaniu na rząd „całego pełnomocnictwa narodowego, które dotąd Komitet Centralny Narodowy w ręku swoim trzymał".

Polityczne oblicze mianowanego rządu wyrażało przewagę demokratów. Stefański, z pochodzenia proletariusz, z zawodu księgarz, radykał w poglądach i metodach postępowania, który dochody, zdobyte na przemyśle zakazanej literatury z emigracji do kraju, obracał na agitację wśród służby folwarcznej, rzemieślników i spiskującej studenterii — reprezentował najbardziej lewe skrzydło w rządzie. Libelt, żarliwy propagator postępu w przebudowie Polski, od lat kilku członek spisku rewolucyjnego — był według Mierosławskiego „najlepszą głową demokracji poznańskiej". Do demokratów również był zaliczany i Józef Chosłowski, ziemianin przydawany najpierw Libeltowi, następnie Ryszardowi Berwińskiemu do poufnych misji i trudniejszych zadań politycznych. Potworowski, przedstawiciel szlachty rodowej, dzięki swym liberalnym przekonaniom i powstańczej przeszłości — cieszył się również zaufaniem u niektórych działaczy postępowych, aczkolwiek — rzecz jasna — nie mógł uchodzić za reprezentanta lewicy. W pośrodku wypadaloby miejsce ks. Prusinowskiemu, „chłopskiemu literatowi", jak sam się nazywał, patriocie gorącemu, ale bez zdeklarowanego oblicza politycznego. Rewolucyjna fizjonomia tajnego rządu znalazła ukryty wyraz w sugestiach Libelta, podsuniętych pierwszym wysłannikom Galicji do Poznania; oto jeszcze przed powołaniem go na członka rządu mówił on o potrzebie spotkania się wszystkich istniejących Komitetów dzielnicowych i jako pierwszy domagał się reprezentacji zaboru rosyjskiego w mającym zapaść porozumieniu. Wiadomą było rzeczą, że ówczesne kierownictwo polityczne Warszawy paskie-

wieczowskiej tkwiło w rękach podziemia o wyraźnym kierunku lewicowym. Jego ideowym przywódcą po nieżyjącym już Edwardzie Dembowskiim był Henryk Kamiński, autor „Katechizmu Demokratycznego“ i „Prawd żywotnych narodu“, a organizacyjnym duchem — dobrze zakonspirowany Henryk Krajewski<sup>14</sup>). Z tą irrydentą i fermentem rewolucyjnym, sięgającym już do kół oficerów carskich, włościan, nawet Niemców — rzemieślników, tak licznych w centrach przemysłowych Królestwa, chciał właśnie Libelt formować rząd międzydzielnicowy; inni organizatorzy zjazdu bądź ruchu tego nie znali, bądź odżegnywali się od związku z nim, czekając jak Helcel i Meciszewski na kongresy międzynarodowe. Sugestie Libelta nawet po nominacji z 3 kwietnia nie traciły na znaczeniu; potrzeba bowiem zdobycia władzy dla rządu tymczasowego w wszystkich zaborach czyniła kwestię szerokiego porozumienia tym bardziej piekącą. Szanse tej władzy redukowały się jednak poważnie, jeśli by od planowanego zjazdu wrocławskiego miała być wykluczona Centralizacja wersalska (tj. Towarzystwo Demokratyczne Polskie), jak to zamierzali przeprowadzić politycy obozu zachowawczego. W ten sposób dojść musiało do zasadniczego konfliktu między lewicą a prawicą zarówno w fazie przygotowawczej zjazdu, jak i w czasie jego trwania.

Wspomnieliśmy wyżej, że trzecim momentem, który wpływał na kształtowanie się stanowiska demokratów wobec koncepcji zjazdowej był stosunek kraju do emigracji, w szczególności do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego. Nie tylko obóz szlachecko-zachowawczy odnosił się ze zdeklarowaną niechęcią do Centralistów, obwiniał ich o zamierzony przewrót i katastrofę 1846. Ściana wzajemnego uprzedzenia, nieufności, do pewnego stopnia niezrozumienia, wyrosła również między demokracją krajową a wychodzącą już w latach poprzedzających tzw. rewolucję krakowską. Już wtedy doszło do zjawiska emancypacji kół rewolucyjnych kraju spod przewagi Towarzystwa Demokratycznego, aczkolwiek sam ruch powstańczy w dużej mierze rozwinął się z posiewu emisariuszy, a fundament ideologiczny założyła publicystyka Centralizacji.

Kilkanaście lat pracy podziemnej, zupełnie specyficzne warunki walki z uciskiem absolutyzmu i obcej biurokracji, ciężkie borykanie się z problemem narodowościowym — wyrobiły w obozie demokracji krajowej zmysł realizmu politycznego i taktykę organizacyjną, gruntownie odmienną od tego, co reprezentowała emigracja i co przynosili z sobą tajni agenci Centralizacji.

W wyniku silnej emulacji programów i rozpadu ruchu rewolucyjnego w Polsce na wyodrębniające się frakcje: narodowo-demokratyczną, rekrutującą się z szeregów szlachty i mieszczaństwa, i umiarkowaną, frakcję radykalno-demokratyczną, skrajną w hasłach i taktyce, liczącą na wybuch ogólnoeuropejski, i wreszcie rzemieślniczo-chłopski Związek Plebejuszy pod zaborem pruskim a sprzysiężenie Ściegiennego w Kongresówce, doprowadziły do tego, że demokraci emigracyjni, napływający do kraju od rewolucji lutowej w Paryżu — spotkali się tu z nieoczekiwanymi trudnościami. Powszechna u nich wiara, że opanują całą maszynę rewolucji krajowej — rozbiła się przeważnie o opór działaczy miejscowych, którzy szybciej potworzyli komitety, rady narodowe, gwardie i legie akademickie. Oczywiście na zewnątrz entuzjazm dla wychodźców, „wróconych na ojczyzny łono“ — wyrażał się w spontanicznych przyjęciach i gorącym zbrataniu; w działaniu politycznym wyglądało to inaczej<sup>15</sup>).

#### MIEDZY POZNANIEM, WROCLAWIEM I WIEDNIEM

Zanim Komitet Poznański wyłonił z siebie rząd tymczasowy, Helcel i Maurycy Potocki wyjechali z Krakowa do Wrocławia. 3 kwietnia, tj. w dniu aktu nominacyjnego tajnego przedstawicielstwa, pisali pierwsze wezwanie do ziemian wielkopolskich wzywając ich na wspólne konferencje w gronie bardzo szczupłym i zaufanym; do ich propozycji dołączył się Wielopolski, bawiący już w Wrocławiu. Doczekali się rychło odmowy; znane są listy Potworowskiego, już w tej chwili członka rządu konspiracyjnego, i Mielżyńskiego. Potworowski nie wspominał ani słowem o swej roli w rządzie; wymówił się obowiązkami delegata z Wielkopolski do Stanów Połączonych w Berlinie. Mielżyński ostrzegł przed delegatami Komitetu Centralnego do Wrocławia: przed Ryszardem Berwińskim, znanym poetą i spiskowcem, Józefem Chosłowskim i Rogerem Raczyńskim, najbardziej zapalonym ludowcem pośród utytułowanej szlachty. Mielżyński z góry wykluczał, by notable krakowscy mogli dojść do jakiegokolwiek porozumienia z tą trójcą zapaleńców. Helcel i Potocki nie dali jednak za wygraną. Rozpisał listy do Jerzego Lubomirskiego, Leona Sapiehy, Władysława Sanguszki i innych, ruszyli bezzwłocznie do Poznania<sup>16</sup>). Tu miały miejsce pierwsze ich rozmowy z komitetem, przede wszystkim z Libeltem, Moraczewskim i Słomczewskim. Ci wtajemniczeni już w fakt nominowania rządu — zgłosili akces do projektów zjazdowych; było to oczywiście konsekwencją niedawnych wynurzeń Libelta

przed wysłannikami Galicji, ale wstrzymali się od wiążących postanowień. W ogóle pierwsze zbliżenie Helcla i Potockiego do Komitetu Poznańskiego nie dało obu stronom poważnych rezultatów; antagoniści polityczni, chcąc się wybać wzajemnie, byli powściągliwi w precyzowaniu stanowiska wobec szeregu piekących problemów. Pewien krok naprzód stanowiły dopiero rozmowy, wszczęte między delegatami Krakowa i Komitetu Centralnego w Wrocławiu, dokąd zjechali się oni już 8 kwietnia. Zapowiedziany był również przyjazd przedstawicieli delegacji galicyjskiej, bawiącej w Wiedniu. Helcel wyjawiał swój pogląd na mający się wyłonić rząd. Teraz dowiedzieli się Berwiński, Chosłowski i Raczyński, że organ ten miałby być władzą nadrzędną nad komitetami dzielnicowymi, a inicjatywa leżałaby głównie w ręku konserwy krajowej. Zareagowali na to w ten sposób, że bezwzględnie puścili się do Wiednia dla wybadania stanowiska Delegacji galicyjskiej, reprezentującej o wiele bogatszy konglomerat poglądów politycznych od zachowawców krakowskich.

Tymczasem sam fakt wstępnych rozmów między konserwatystami i demokratami tak zaniepokoił krakowski Komitet Narodowy, silnie już obsadzony przez centralistów z emigracji, że ci ostatni pchnęli czym prędzej emisariusza Księżarskiego do Poznania, by śledził kroki nie tylko Helcla, ale i komitetu tamtejszego i nie dopuścił do formowania rządu z inicjatywy prywatnej, ponad kartelem wszystkich komitetów krajowych. Pojawienie się trójki Wielkopolan w stolicy naddunajskiej wywołało wielkie poruszenie i życzliwe przyjęcie w Delegacji<sup>17</sup>). O podjętych rozmowach pozostawił z grubsza informującą relację świadek ich, Florian Ziemiałkowski. Rozmowy toczyły się dni kilka, głównie 13 i 14 kwietnia. Zagadnienia formalne zjazdu w Wrocławiu nie zaprzętały zbyt długo uwagi; za to sporo czasu poświęcono szeregowi aktualnych zagadnień politycznych. Osiągnięto porozumienie co do tego, że międzydzielnicowy organ w Wrocławiu musi się oprzeć o komitety prowincjonalne, że wojna rozstrzygnie los zaboru rosyjskiego, co do którego omawiano tylko neodparty postulat zniesienia pańszczyzny. W ogóle sprawa pańszczyzniana wysunęła się na czoło; właśnie Raczyński nastawał na to, by uwłaszczenie nastąpiło równocześnie w całym kraju z udziałem gromad, dworów i kleru, sporo uwagi poświęcono stronie formalnej tego aktu. Jak bogaty był program debat, świadczyć może samo zestawienie poruszonych spraw: stosunek Komitetu Poznańskiego do Niemców i Żydów w całej monarchii i na odwrót, stosunek polityków galicyjskich do

65 Przegląd Zachodni

sprawy żydowskiej i całokształt tzw. sprawy ruskiej (w której Poznaniacy wykazali nienajgorszą orientację), konflikt węgiersko-słowiański, postawa Hotelu Lambert i Aleksandra Wielopolskiego wobec współczesnych tendencji obozu demokratycznego, a nawet wysuwano możliwość pożyczki ze strony Anglii. Ten temat ostatni dowodził, jak żywe były nadzieje na wybuch wojny.

Nadzieje te roznamiętniały umysły już od trzech tygodni, szczególnie od momentu, kiedy zmiana gabinetu pruskiego dopuściła do głosu liberałów nadreńskich, sympatyzujących ze sprawą polską, a minister spraw zagranicznych, Arnim, szukał porozumienia w tym przedmiocie z min. Drugiej Republiki Larmartinem. Politycy, debatujący w Wiedniu, nie znali jednak zakulisowych posunięć dyplomacji francuskiej i angielskiej, nie wiedzieli, że na gorący apel Arnima z końca marca co do wspólnej postawy w sprawie odbudowy Polski francuskie ministerstwo spraw zagranicznych odpowiedziało po tygodniu chłodno i wymijająco a wysyłkę legionu polskiego z Francji do ojczyzny traktowano jako usunięcie niewygodnego i zbyt zapalnego elementu z własnego podwórza; nie wiedzieli, że właśnie 14 kwietnia brytyjskie Foreign Office, sterowane przez lorda Palmerstona, wyrażało w poufnej instrukcji do przedstawiciela W. Brytanii nad Nową opinię rządu Jego Królewskiej Mości, iż Mikołaj I sam najlepiej ureguluje sprawę polską<sup>18</sup>). Nie doszedł jeszcze do świadomości tych polityków w Wiedniu fakt wydania właśnie 14 kwietnia dekretu Fryderyka Wilhelma IV w sprawie reorganizacji W. Ks. Poznańskiego, który redukował je do rozmiarów maleńkiej prowincji gnieźnieńskiej. Zmiana nastrojów w rządzie pruskim z końcem kwietnia, kiedy chwiejny Hohenzollern zaczął doradzać posłowi francuskiemu nad Sprewą, by Druga Republika szukała raczej porozumienia z caratem niż wojny — zaznaczyła się w opinii polskiej dopiero w początku maja, tuż przed otwarciem kongresu wrocławskiego.

Zanim to nastąpiło, drugą połowę kwietnia wypełniły gorączkowe przygotowania zjazdowe, robione już przeważnie w Wrocławiu. Pozycja Helcla w Wiedniu — wskutek poważnego zbliżenia demokratów poznańskich do Delegacji — osłabła niezwykle. Berwiński i Chosłowski postanowili kuć żelazo póki gorące i z Wiednia przerwali się do Krakowa. Gdyby nie walki uliczne i bombardowanie miasta 26 kwietnia, które zmusiły Komitet krakowski do ucieczki do Wrocławia — porozumienie z lokalnym kierownictwem ruchu doprowadziłoby niewątpliwie do poważ-

nego umocnienia się pozycji rewolucji. Zapewne w obawie o niebezpieczeństwo tej fuzji zachowawcze sfery Krakowa wypowiedziały uchodzącemu komitetowi prawo uczestniczenia w obradach wrocławskich w jakimkolwiek oficjalnym charakterze<sup>19</sup>).

#### OSTATNIE PRZYGOTOWANIA

Pojawienie się gen. Dembińskiego w Wrocławiu przynosiło poważny sukces zachwianej prawicy. Bez tracenia czasu notable z trzech zaborów i przedstawiciel Hotelu Lambert Teodor Morawski, ex-minister resortu zagranicznego w rządzie 1831 r. — podjęli ruchliwe konferencje dla zorganizowania wspólnego bloku. Odpadły już zastrzeżenia Helcla o wykluczeniu całej emigracji, bo właśnie Teodor Morawski, obrotny i oddany adherent Czartoryskiego, wybił się w tym gronie niemal na przodujące miejsce<sup>20</sup>). Natomiast bardzo szybko podjęto uchwały bezwzględnego wykluczenia demokracji emigracyjnej od udziału w kongresie, co jednak ze względów taktycznych zachowano w głębokiej dyskrekcji. Dembiński już na wyjeździe z Paryża ogłosił swe zapatrywania w tym względzie. „Zawsze było, jest i będzie moim przekonaniem — tak mówił do rodaków — że my, emigracja, niczym jesteśmy wobec kraju, że temuż żadnej formy rządu, żadnych obcych teorii przynosić nie mamy prawa, że jedynie każdego z nas w miarę zasług odniesionych, w miarę doświadczenia nabytego, a szczególnie w miarę ufności, jaką wzbudza w kraju, użytecznym być może...” Konsekwencją wyeliminowania demokracji emigracyjnej było odrzucenie również koncepcji demokracji poznańskiej, że trzonem organizacyjnym zjazdu muszą być komitety prowincjonalne. Jakby w świadomości istnienia tajnego rządu — sprzeciwiono się temu założeniu, postanawiając powołać do obrad osobistości znane, ale na zasadzie selekcji. W konwentykłach w mieszkaniu Dembińskiego na dzisiejszym Ostrowie Piaskowym schodzili się przede wszystkim Arnold Skórzewski i dr Antoni Kraszewski, przedstawiciele Wielkopolski, margr. Wielopolski z Królestwa, Helcel z Krakowa, Teodor Morawski z Paryża; nieco później uzupełnili to grono Cezary Plater, pułk. Ludwik Bystrzonowski, uchodzący za specjalistę od spraw południowo-słowiańskich i bałkańskich, które realizował jako agent Czartoryskiego na Wschodzie.

Szybko zredagowano tekst pisma zapraszającego i wybrano do delikatnej misji rozdania go: Helcla na Galicję zachodnią i Kraków, Adama Górczyńskiego na Lwów i Galicję wschodnią, dra Kraszewskiego na Poznańskie. Pozornie pismo wychodziło od

Dembińskiego jako indywidualnego organizatora i było przez niego wyłącznie podpisane; faktycznie była to inicjatywa całego zespołu. Zaproszenie stwierdzało rozbieżność sporadycznych i lokalnych prób politycznego „zmartwychwstania ojczyzny“, którym brak jednolitego kierunku; wobec czego po wstępnych naradach grona ziomków — zwołuje się zaproszonych na 5 maja do Wrocławia, jako „do najgodniejszego z wielu miar i środkowego punktu“ celem zastanowienia się, „co by w obecnym położeniu sprawy naszej, na drodze legalności ku dopięciu najwyższych celów przedsięwziąć należało...“ Ten tekst nie zdradzał na pozór ekskluzywnego i ciasnego pod względem politycznym stanowiska organizatorów; dla usunięcia podejrzeń postanowiono zaprosić w każdym z większych ośrodków osobistości popularne, których ewentualną opozycję da się — jak zapewne liczono — zmajoryzować przez jednolitą większość. Stąd zaproszenie dostało się w ręce Franciszka Smolki i Piotra Romanowicza, Mieczysława Darowskiego i Augusta Bielowskiego i kilku innych działaczy krajowych, o których wiadano, że mimo swych szczerze demokratycznych przekonań przeważnie z nieufnością odnoszą się do emigracyjnych Centralistów<sup>21</sup>).

Niecałe dwa tygodnie czasu dzieliły organizatorów i zaproszonych uczestników od inauguracji zjazdu. Zważywszy trudności paszportowe i niepewność komunikacji, był to okres szczególnie krótki dla przygotowania programu politycznego i dotarcia na miejsce. Strona przeciwna nie dała jednak za wygraną i postanowiła stawić się, jeżeli nie w charakterze uczestników, to obserwatorów. Ciekawe stanowisko zajęła Centralna Rada Narodowa we Lwowie: delegując dwu przedstawicieli — znanego z czerwonych przekonań Józefa Dzierzkowskiego, później popularnego powieściopisarza, i Karola Hubickiego, konspiratora z lat 1833—1842, więźnia Szpilbergu i pierwszego wysłannika demokracji lwowskiej do Poznania, zaopatrzyła ich w instrukcję tej treści, że mają asystować obradom, równocześnie jednak uchylać się od głosowania i protestować przeciw wszystkiemu, co by tam jako wiążące uchwały zapaść mogło<sup>22</sup>). Była to odpowiedź na nieuznanie komitetów dzielnicowych i ekskluzywne stanowisko wobec emigracji, o czym poufne wieści dotrzeć musiały aż do Lwowa. Komitet poznański delegował nie tylko Rogera Raczyńskiego, jedyne zaproszonego oficjalnie swego członka, ale zachęcił do udziału w charakterze uczestników prywatnych grupę wybitnych osób: Jędrzeja Moraczewskiego, Augusta Cieszkowskiego, Tadeusza Zakrzewskiego i innych.



Zjazd zacząć się miał pod niepomyślnymi auspicjami. Zbombardowanie Krakowa zlikwidowało ważny ośrodek życia politycznego Polski, w dwa dni po nim wybuchłe w Poznaniu powstanie Mierosławskiego było odpowiedzią na podstępą — jak zawsze — i fałszywą grę rządu pruskiego wobec Polaków. Właśnie 2 maja Mierosławski zajął Wrześnię, ale równocześnie w tejże samej Wrześni odbyła się narada nad kapitulacją wskutek wytworzonej sytuacji. Ogólno-niemiecka Rada Związkowa, obradująca jeszcze przed otwarciem Parlamentu Frankfurckiego, uchwaliła 22 kwietnia wydzielenie szeregu powiatów z Księstwa, a toczące się w niej dyskusje na temat Polski zionęły szowinizmem nawet z ust wybitnych liberalów, jak np. najwymowniejszego spośród nich Samuela Godfryda Kersta<sup>23</sup>).

Uczestników oficjalnych zjazdu w Wrocławiu zebrało się nie więcej nad 60 osób, ale zainteresowanych było znacznie więcej. Sama grupa emigrantów, oczekujących tu dalszych wypadków — liczyła pono kilkaset głów, przewodził jej nieoficjalnie gen. Franciszek Sznajde, członek Centralizacji i po roku dowódca powstania w Palatynacie, ostry antagonistą Dembińskiego. Uczestników podzielić by można na cztery grupy, z których każda reprezentowała własny punkt widzenia: zachowawcy z Dembińskim, Hotel Lambert, delegaci poznańscy, osobno lwowscy; nieoficjalnych obserwatorów było więcej: wypędzony z Krakowa komitet z Józefem Krzyżanowskim na czele, spora ilość samorządnych gości ze Lwowa, Galicji zachodniej, Wielkopolski i Królestwa, wreszcie najliczniejsi — wspomniani już — wychodźcy, rozdrażnieni przez niewpuszczenie ich do kraju i niedopuszczenie do obrad. Konspiracja Królestwa Polskiego reprezentowana była przez dwu ludzi, wytrwale strzegących tu szans zerwania się zaboru: Władysława Dzwonkowskiego i Wilhelma Klopffleischa, obaj jednak byli niezaprośzeni i widocznie unikani przez inicjatorów. O przedstawicielach Śląska nikt nawet nie myślał, mimo iż w niespełna trzy tygodnie potem Paweł Stalmach wystąpił na Kongresie praskim z znanym swym memoriałem, domagającym się „wszystkich konstytucyjnych swobód“ dla prastarej ziemi Piastów<sup>24</sup>).

#### PRZEBIEG KONFERENCYJ WROCLAWSKICH

Przebieg zjazdu, jego otwarcie, obrady i rozwiązanie stanowi najmniej istotny etap całej imprezy kongresowej. Jest on znany z dwu współczesnych relacji, jednej ze strony prawej, pióra Me-ciszewskiego, drugiej — z lewej, pióra Berwińskiego<sup>25</sup>). Po czte-

rodniowych obradach — zjazd został rozwiązany i to nie wśród gradu kul, jak późniejszy kongres wszechsłowiański, ale wśród scysji poważnionych uczestników. Toteż opis jego przebiegu byłby raczej roztrząsaniem chwytów taktycznych i ścierania się stron, zarysowanego już w fazie przygotowawczej, niż wprowadzeniem istotnie nowych momentów politycznych. Zasluguja więc na wzmiankę tylko te szczegóły, które stanowiły wkład oryginalny do sprawy reprezentacji ogólnonarodowej. Zarysowały się dwa takie zagadnienia: 1) rozszerzenie grona obradującego, 2) uprawnienia mającego powstać organu. Co do innych pozornie niezwykle ważnych problemów, jak kwestia mandatów ze strony organów wysyłających i kwestia sankcji wykonawczych dla uchwał kongresu — to uznać je raczej należy za manewry taktyczne opozycji, zmierzające do rozbicia zjazdu. W ogóle obrady toczyły się od pierwszej chwili w nastroju tak burzliwym, że już pierwszego dnia wyłoniło się niebezpieczeństwo rozbicia. Na speakera opozycji wyrósł przez swe namiętne przemówienia Roger Raczyński, którego popierali August Cieszkowski i Jerzy Lubomirski; stanowiska prawicy bronili zawzięcie Meciszewski i Helcel.

Problem rozszerzenia zespołu obradującego wyłonił się jeszcze przed otwarciem zjazdu. Prawica stopniowo rozszerzyła ten zakres, ale ta metoda targu przyniosła w rezultacie zupełne fiasko. Najpierw usiłowano pozyskać szefa komitetu krakowskiego Krzyżanowskiego jako osobę prywatną, gdy to zawiodło, jako przedstawiciela Komitetu, wreszcie za cenę dopuszczenia dwu skrajnych komitetowców, ale nie emigrantów. Układy się rozbiły a Komitet delegował w charakterze obserwatora członka, który zaszkodził Meciszewskiemu tak dotkliwie w najkrytyczniejszym momencie, że ten opuścił zjazd. Jeszcze trudniejsze perypetie nastęrczyły próby dopuszczenia emigracji, reprezentowanej w Wrocławiu przez Radę Gospodarczą Emigracji i agentów komitetu Emigracji Polskiej. Najpierw ofiarowano im miejsc pięć, po dwu zaś dniach, kiedy obrady kształtowały się dla prawicy bardzo niepomysłnie, dopuszczano już całą Radę Gospodarczą, lecz ta odmówiła, wiążąc się podobno — o czym brak bliższych danych źródłowych — w odrębny Komitet Centralny Polski z niedopuszczonym Komitetem Krakowskim i przedstawicielami Komitetu Poznańskiego. Libelt i Moraczewski pozostali zupełnie na uboczu, nie uczestnicząc ani w jednym posiedzeniu.

Zagadnienie kompetencji politycznych mającej powstać w Wrocławiu władzy — potrafiła opozycja, prowadzona przez

Raczyńskiego, zredukować do uprawnień reprezentacji interesów polskich za granicą, propagandy prasowo-publicystycznej, wreszcie planu Ligi zbożowej, z którym wystąpił Cieszkowski. Natomiast bardzo kompromisowy pomysł konserwatystów stworzenia „Komisji Centralnej Federacyjnej” z siedzibą w Wrocławiu, w której każdemu z zaborów przyznawano 3 miejsca i 2 Krakowowi — upadł w komisji redakcyjnej i na plenum obrad wskutek poparcia Ligi zbożowej przez Lubomirskiego.

Kiedy 8 maja zjazd wrocławski zamykał swą krótką działalność uchwaleniem odezwy do ludów Europy pióra Cieszkowskiego — powstanie wielkopolskie dogorywało na polach Kcyni i Rogalina a w sztabie Mierosławskiego dojrzewał tekst układu, podpisanego niebawem w Bardzie, którym ostatki partyzantów składały broń przed Prusakami. Oczy polityków polskich zwracały się jeszcze ku Pradze czeskiej, gdzie miał się zebrać z zapalem przygotowywany Kongres Słowian, z Włoch dolatywały wieści o organizowanym tam Legionie Mickiewicza, wreszcie w połowie maja echem donośnym odbiła się wielka demonstracja na rzecz Polski w Paryżu, którą socjaliści francuscy starali się wstrząsnąć sumieniem rewolucyjnej Francji. Wszystkie te wydarzenia nie były w stanie ożywić najważniejszej szansy, dla której zebrał się kongres wrocławski: szansy wojny z caratem.

#### PRZYPISY

- 1) J. Feldman, Sprawa polska w r. 1848 (Kraków, 1933) — pominał zagadnienie zupełnie. A. Lewak, Czasy Wielkiej Emigracji (Polska, jej dzieje i kultura, t. III), Wł. T. Wisłocki, Jerzy Lubomirski (Lwów, 1928) i St. Kieniewicz, Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim 1848 r. (Warszawa, 1935) — wzmianki fragmentaryczne.
- 2) Marian Tyrowicz, Polski kongres polityczny w Wrocławiu 1848 r. (Kraków, 1946) Studia z dziejów myśli i ruchu demokratycznego, t. I.
- 3) M. Tyrowicz, Śląsk a ruch rewolucyjny 1846 r. Zaranie Śląskie, Katowice, 1946, Nr 2.
- 4) L. Kusche, Schlesiens Anteil an der national-deutschen Entwicklung v. 1840—1848, und die schlesische Abgeordneten im Frankfurter Parlament (Zeitschrift d. Ver. f. Geschichte Schlesiens, Band 31. — Breslau, 1919), 29—46.
- 5) Rkp. Czart. 5655. Correspondance du Prince A. Czartoryski (listy Teod. Morawskiego), k. 254—255.
- 6) M. Tyrowicz, Śląsk a ruch rewol., pass. — Bol. Limanowski, Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce 1846 r. (Kraków, 1912).
- 7) Er. Marcks, Die europ. Mächte und die 1848-er Revolution (Histor. Zeitschrift, 1930, B. 142), 77. — W. Knapowska, La France, la Prusse et la question polon. (1930) 146 sq.
- 8) H. Lisicki, Antoni Zygmunt Helcel (Lwów, 1882) I, 215 sq.
- 9) H. Lisicki, Le Marquis Al. Wielopolski, sa vie et son temps (Vienne, 1880), I, 299—300.
- 10) H. Meciszewski, Zjazd Polski we Wrocławiu na dniu 5 maja 1848 (Lwów, 1849), 9—10.

11) Rkp. Czart. 5596. Les Mémoires de Gén. Dembiński sur les évènements de 1848 et sur les Conférences de Breslau, 351 sq. — Dalsze szczegóły w rękopisach j. w. Nr 5592, 5498 i 5653. Korespond. H. Demb.

12) Rkp. Czart. 5353. Sejm w Emigracji; rkp. j. w. 5468, 5652 i 5654. Correspond. du Prince A. Czartoryski.

13) W. Jakóbczyk, Rząd Narodowy w roku 1848 (Roczniki Historyczne, Poznań, 1935, R. XI, z. 2. — Wielką zasługą autora jest opublikowanie dokumentu, przypadkowo znalezionej, stanowiącego w odnośnej literaturze pierwszy dowód istnienia tajnego rządu w r. 1848.

14) A. Minkowska, Organizacja spiskowa 1848 r. w Królestwie Pol. (Warszawa, 1923), 62—63, sq.

15) H. Łuczakówna, Wiktor Heltman (Poznań, 1935), 160 sq. — M. Tyrowicz, Jan Tyssowski, dyktator krak. 1846 r. (Warszawa, 1930), pass.

16) H. Lisicki, Helcel, I, 220 sq.

17) Fl. Ziemiałkowski, Pamiętniki (Kraków, 1904), cz. II, 88—89.

18) J. Feldman, o. c. 190, 211—212. — Ashley W. The life of Palmerston (London, 1876), 91. — Circourt A. Souvenirs d'une mission à Berlin (Paris, 1908), II, 164—166.

19) J. Gollenhofer, Rewolucja krakowska 1848 r. Biblioteka Krak. t. 38. (Kraków, 1908), 101—105 (autor nie zna faktu protestu konserwatystów krak. przeciw występowi komitetu za granicą).

20) Rkp. Czart. 5655. Listy Teod. Morawskiego do Czartoryskiego Ad.

21) Wł. T. Wisłocki, Lubomirski, 78 (tekst zaproszenia).

22) Rkp. Bawor. we Lwowie, 679. Pamiętniki Al. Batowskiego, rok 1848.

23) C. Meyer, Die Deutschen der Provinz Posen gegenüber dem polnischen Aufstand im J. 1848 (München, 1904) 52 sq.

24) Wł. T. Wisłocki, Kongres Słowiański w Pradze 1848 r. i sprawa polska (Lwów, 1927), 48.

25) H. Meciszewski, o. c. — (R. Berwiński) Zjazd Polski w Wrocławiu (Gazeta Polska, 1849, Nr 74—75).